

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 18
30 Września

N^o 75.

Rok 1858.

Wiadomości z postępów nauk przyrodzonych

w zastosowaniu do rolnictwa.

(Dokończenie.)

Lecz nauki przyrodzone daleko większą stręczą przyjemność, podając rolnikom sposoby chodowania organizmów, a nie niszczenia takowych, chociażby w celu ochrony od niszczenia zbiorów. Nauki przyrodzone pod tym względem niejednokrotnie ważne oddały rolnictwu przysługi, i rzecz można nawet, iż dzisiejszy stan kultury zwierząt domowych im głównie zawdzięcza swą świetność. Obecnie naturalisci wraz z rolnikami, widząc niejako wyczerpnięte pole ulepszeń w hodowli zwierząt większych kręgowych, zwrócili pilną uwagę na inne gromady królestwa zwierzęcego. Pszczoły i jedwabniki szczególnej troskliwości i badań stały się przedmiotem. Budowa ciała tych owadów, sposób życia, zwyczaj, obyczaj, a nawet choroby, pilnemu zostały poddane poszukiwaniu. Szczególniej grasujące obecnie choroby jedwabników, obudziły działalność uczonych entomologów, w celu dokładnego poznania takowych i podania zaradczych środków.

Z ostatniej przemysłowej Wystawy Warszawskiej, przekonaliśmy się naocznie i powszechnie, iż przy dobrej woli, pracy i wytrwałości, jedwabnictwo stać się może bardzo ważną gałęzią naszego gospodarstwa, a nawet o ile nasze wiadomości sięgają, w pewnych okolicach odważono się chwalebnie na pierwsze próby. Z tego więc powodu, nie wahamy się tutaj przytoczyć treści sprawozdania, złożonego Akademii Paryskiej przez komisję, wyznaczoną dla zbadania choroby jedwabników grasującej we Francji, północnych Włoszech, Algeryi i t. p. Wynikające ztąd uwagi praktyczne rzucają pewne światło na hodowlę tych użytecznych zwierzątek, a zatem znaleźć i u nas mogą zastosowanie.

Choroba, której w ostatnich czasach ulegały jedwabniki, nazwaną została suchotami. Do dziś dnia nie wiadomo dokładnie od czego ona pochodzi i jaki jest jej przebieg. Jeżeli suchoty jedwabników nie są chorobą epidemiczną, dotykającą nawet zarodki w jajach, a zależą od okoliczności czysto miejscowych, to środki ostrożności przedsięwzięte na miejscu, powinnyby okazać się wystarczającemi do przerwania dalszego szerzenia się tej zabójczej niemocy. Przeciwnie zaś, jeżeli choroba jest epidemiczną, to środki miejscowe naturalnie okażą się niedostatecznemi i należy sprowadzić świeże nasienie, które zostało złożone po za okolicami dotkniętymi epidemią. Otóż dla rozstrzygnięcia tej ważnej zagadki, Akademia wyznaczyła osobną komisję, która w sprawozdaniu swoim niemal zupełnie przychyliła się do poprzednio złożonego memoriału przez pp. Champois i Nadal.

»W okręgu Filippolis« mówi p. Champois w jednym miejscu swojej rozprawy — »nigdy nie używają sztucznego ciepła w zakładach do howania jedwabników; zwykle budynki na ten cel przeznaczone wznoszone są z drzewa, a mianowicie desek nie szczerlnie z sobą połączonych, z otworami zamiast okien, zamykanemi drewnianemi okiennicami od strony wiatrów lub padającego deszczu. W takim budynku, mającym około 2½ metrów wysokości, mieści się jedna, a bardzo rzadko dwie nad sobą warstwy żerujących robaków jedwabników.

»Robaki czyli gąsiennice, karmią się nieobrywanemi liśćmi, jak to ma miejsce gdzie indziej i powszechnie jest zalecane, ale kładą im całe gałęzie, które odłamują w oznaczonym porządku, a od czego jednakże morwy nic nie cierpią. Sposób ten karmienia jest daleko dogodniejszy od zwykłego, z następujących powodów: 1^o Zużywa się daleko mniej czasu na przygotowanie pokarmu aniżeli obrywając liście. 2^o Powietrze między gałązkami wygodnie może przewiewać i oczyszczać się. 3^o Gąsiennice, tak jak w stanie naturalnym, dowolnie we wszystkich mogą się poruszać kierunkach. 4^o Exkrementa spadają na dół i nie zanieczyszczają pokarmu.

»Objedzone gałęzie z liści miały około ½ metra wysokości, a wiatr przez nie najswobodniej przewiewał, co stanowi nie małą korzyść nad zwykłą 2—3 centymetrową podściółką z liści, na której bardzo często gąsiennice zdychają z braku świeżego powietrza.

»Karmienie odbywa się trzy razy na dzień, a w końcu karmienia, mianowicie w ciągu ostatnich 5 dni, bezustannie kładą im gotowy świeży pokarm. Jest to konieczny warunek ich pracy.

»Karmienie rozpoczyna się pierwszego Maja i trwa około 50 dni, to jest do 20—30 Czerwca. Ta liczba różną jest bardzo od 28 dni, którą podają francuzcy teorytycy, jako najodpowiedniejszy czas wykarmiania się gąsiennic; lecz w tym razie oddaje pierwszeństwo sposobowi tureckiemu. Można by sądzić, że przedłużony czas karmienia zależy od klimatu. Lecz jak wiadomo, klimat Filippopolisu zupełnie jest tenże sam co w Cewennach lub w Tuluzie. Tenże sam upał latem, toż samo zimno zimą, taż sama flora, fauna, słowem, zupełne podobieństwo.

»Średnio 1 oko (3 funty) nasienia wydaje w rok do 60 ok jaj, albo licząc średnio po 14 ok kokonów na jedno oko nasion, otrzymuje się 840 ok kokonów; większego wypadku trudno żądać.

Przymioty jedwabiu nie są zbyt wysokie, lecz i nie zupełnie niskie, a p. Champois sądzi, iż przy dostatniejszym pokarmie na polepszenie ich wpłynąć można znakomicie. Podobnym jest zupełnie postępowanie z jedwabnikami w Gruzji. Pan Champois nie miał sposobności być w tych okolicach, zjadł do Francji dowożą znaczną ilość surowego jedwabiu pod nazwą perskiego, lecz widział wychowywanie jedwabników w Mingrelji.

Z spostrzeżeń w tak licznych okolicach z wytrwałością czynionych, uczony ten badacz wnosi, iż jedyną przyczyną choroby jedwabników jest brak dostatecznej ilości światła i powietrza. Jedwabniki z Filippopolisu nigdy nie ulegały chorobie. Wychowywał on nawet z Gruzjijskich i Piemontskich nasion, w prostej wozowni, przez dach której deszcz przeciekał, a jednakże wypadki otrzymał zadawalniające tak dla jednych jak i drugich.

»Należy przypisywać pojawienie się choroby i następny jej przebieg nieodpowiedniemu ściśnieniu nagromadzonych owadów? Zapytuje się p. Nadal. »Rzeczywiście, te strony były dotknięte gdzie otrzymują największą ilość jedwabiu, a więc naprzód Francya a potem wyższe Włochy. Wszędzie widział on tu niezmierny ścisk gąsiennic w zakładzie i zakładów w jednej okolicy. Przeciwnie zaś, tam gdzie nagromadzenie ani jednych ni drugich miejsca nie miało, jak w Europejskiej i Azyatyckiej Turcyi, w środkowych Włoszech, na stronie ku Adryatykowi, w okolicach Ferrary i Ankony, choroba wcale się nie pojawiła. Pan Nadal podczas półtoramiesięcznego pobytu w Bolonii, przyglądał się szczegółowo tamecznemu sposobowi wychowywania jedwabników. Wychów jedno-razowy nie przewyższa nigdy 25 gram, a prawie zawsze jest mniejszy. Zakłady rozrzucone są na znacznej przestrzeni. Gąsiennice wychowują bez

używania sztucznego ciepła, w miejscach źle zasłoniętych, karmiąc je liśmi morwy nieuszlachetnionej. Kiedy następuje czas wydobycia się z kokonów uspijonych owadów, wynoszą takowe do innej izby i rozkładają pojedynczo na zerdziach w tym celu przygotowanych. Unikają przez to przykrych wyziewów, wywiewających się z pościółki, a szkodliwie wpływających na wylęgłe owady. Temu sposobowi postępowania przypisuje p. Nadal ocalenie tych okolic od grasującej na jedwabniki choroby we Francji.

Lecz z drugiej strony fakta przemawiają za epidemicznością tej zatrważającej choroby. Oto co pisze p. Gardi z Algieru do pana Quatrefage: »Muszę donieść panu, iż położenie nasze nie jest tak pomyślne jak w roku zeszłym. Suchoty gąsiennic pojawiły się w wielu miejscach i niemal zupełnie zniszczyły zbiory. Lecz co najdziwniejsza, to ta okoliczność, że niektóre zakłady nie były dotknięte, a tam zbiór wypadł pomyślnie.

»Choroba dotykająca jedwabników, ma charakter gwałtownej epidemii, gdyż pustoszy okolice za okolicami i postępuje tą drogą co choroba kartofli i winogrodu.

»Adryanopolskie nasienie dało wyborne kokony, pokolenie dojrzałe dobrém cieszyło się zdrowiem, ale kładzenie świeżych jaj nie było już zadawalniające. Kaukazkie pod każdym względem mają pierwszeństwo.

»Próbowałem nasienia z Andre-Jeune; biały gatunek tego plemienia był już nieco dotknięty i wydał tylko pół plonu, żółta zaś odmiana w zupełności uległa chorobie i nie wydała ani jednego kokonu. Niewiadomo gdzie były zarażone te nasiona, na miejscu albo też u nas? A nadto Adryanopolskie udały się wybornie przy tych samych warunkach.« Quatrefage mówi, iż w innych okolicach, mianowicie w Cewennach, też same nasiona wydały jak najpomyślniejsze wypadki i jeżeli nie udały się w Algieru, to przyczyny szukać należy w miejscowem zepsuciu albo zarazie. Rozprzestrzenienie się choroby w Algieru potwierdza to mniemanie p. Quatrefage.

Po okazanych próbach jedwabiu i materyi, nikt już zapewne, powtarzamy, nie powątpiewa o zupełnej możliwości istnienia tego przemysłu w kraju naszym. Pierwsze lody przełamała Spółka, reszty dokona czas i praca. Aby ułatwić tę pracę, starajmy się unikać błędów gdzie indziej popełnianych, a unikniemy ich przez zupełne zgłębienie przedmiotu. Dla tego daliśmy powyższy uczący wyciąg z raportu komisji specjalnej. Szczególniej zwracamy uwagę hodujących u nas jedwabniki na nowy sposób karmienia, nie liśmiem oberwanym, ale świeżemi gałązkami. Uderza on swoją trafnością, choćby tylko dla tego, że jest naśladowaniem drogi przyrodzonej, zwykle najpewniejszej.

Od chorób owadów łatwy mamy przechód do słabości roślin, a w szczególności zbóż. Ważny ten przedmiot, zajmie nas obszernie w następującem sprawozdaniu. Pojawiająca się rdza, obfite wyrastanie sporyssu i t. p. choroby ciężko dotknęły Podole i Wołyń, a zewsząd wznoszą się trwożliwe głosy i obawy, czy klęska ta w roku przyszłym nie pojawi się u nas. Rzecz to więc ważna i czasowa. Należy się naukowe ocenienie naszym rolnikom.

A. W.

Korrespondeneya.

Z pod Czerska.

Handel zbożowy przez całą zimę był żaden. Ze zwykłych okolicznych handlarzy, którzy w obecnej chwili z tak uprzejmą usłusznnością dopytują się o nasze zboże, wówczas żaden nie pokazał się nawet. Zamożniejsi gospodarze przeczekali cierpliwie ową fatalną zeszłoroczną stagnację handlową i naturalnie doczekali się cen lepszych, przewyższających nawet wszelkie ich oczekiwania; mniej zamożni zmuszeni potrzebą, produkt swój ze stratą zbywali, a żeby uchronić się od niemiłego wrażenia, jakie zwykle czyni przybycie paletu egzekucyjnego, lub co jeszcze gorzej, ukazanie się osoby sekwestratora.

Zapewne nigdy więcej jak w roku bieżącym nie przekonaliśmy się o ważności kapitału zapasowego w każdym gospodarstwie; nigdy mówię, więcej, jak w roku bieżącym nie znaleźmy owego braku kredytu, na który ogół rolników tak słusznie użala się. Z prawdziwą więc radością dowiadujemy się o staraniach Komitetu To-

warzystwa Rolniczego, ażeby wynaleźć środek dopomagania rolnikom w razie potrzeby, przez czasowe pożyczki i wydobycia tym sposobem nie jednego z objęć usłużnych synów Izraela. Wiele to przedsięwzięć, mogących wielce przyczynić się do postępu rolnictwa w kraju, gdzie marnie z przyczyny braku kapitałów; wiele zdolności i dobrych chęci ograniczyć muszą swe działania, nie mogąc nawet zółwim krokiem posunąć się naprzód. W gospodarstwie nie ma postępu bez nakładów, a jakże nie wielka liczba gospodarzy w kraju czynić takowe może! Kiedy w innych krajach rolnictwo olbrzymim krokiem ciągle postępuje naprzód, u nas postępek ten jest widać bardzo mały, bardzo mało znaczący, kiedy ogólna produkcja zboża w kraju, a zatem główne źródło bogactwa narodowego, prawie nie powiększa się. Brak kapitałów będzie więc ciągłą przeszkodą, krepującą najlepsze nawet chęci, największe zdolności. Utworzenie stowarzyszeń kredytowych, jak to jest projektem Towarzystwa Rolniczego, udzielających gospodarzom ziemskim czasowe pożyczki za opłatą małego procentu, stanowić będzie dla naszego rolnictwa nową, szczęśliwą epokę postępu. Ażeby zaś cel podobnych stowarzyszeń w zupełności osiągnięty został, pożyczki o ile można, nie inaczej udzielane być winny, jak tylko na potrzeby czysto rolnicze, lub mające bezpośredni z temi ostatnimi związek. Łatwość dostania w każdym czasie potrzebnych pieniędzy, o ile korzystną będzie dla sumiennych gospodarzy, łączących pomyślność własną z pomyślnością kraju, o tyle jest zbyteczną i zgubną nawet dla marnotrawców, myślących o dogodzeniu tylko swęj próżności. W tym ostatnim wypadku, cel stowarzyszenia byłby zupełnie chybiony, i napróżno oczekiwaliśmy dobroczynnych jego skutków.

Ważna kwestya o przechowywaniu nawozu podczas zimy, rozbiieraną już była kilkakrotnie w Korrespondencji Rolniczej. Ponieważ małe doświadczenie, jakie w tym przedmiocie zrobiłem, może przydać się tym, którzy w podobnym jak i ja znajdują się położeniu, przeto doświadczenie to, choć już nie nowe, postanowiłem zakomunikować szanownym czytelnikom:

Oborę urządzoną mam w ten sposób, że przez całą zimę gnoju pod byłdem pozostawiać nie mogą. Miejscowość nie pozwalając mi również urządzić obszernego gnojowiska, zmuszała mnie układać nawóz w jedną wysoką kupę, w której, pomimo częstego polewania gnojówką, zbieraną w urządzonym na ten cel rezerwoarze, gnój przepalał się, i tym sposobem znaczna część jego, tak pod względem ilości, jakoteż i wartości, ginęła. Ażeby zaradzić złemu i oszczędzić częstą robotę wynoszenia gnoju z obory na gnojowisko, postanowiłem wywozić go prosto na pole. W tym celu przygotowałem sobie w jesieni znaczną ilość ziemi pomieszanej z szlamem. Gnój wywożony na miejsca pagórkowate, ażeby nie był obmywany przez wodę z pól spływającą, kazałem układać w długie kupy, mające pięć łokci szerokości i dwa wysokości, kładąc w każdą kupę po dwie warstwy gnoju i tyleż ziemi, i nadając jej z wierzchu kształt nieco owalny, dla łatwiejszego ścieku wody. Długotrwałą jesień ułatwiła mi znacznie tę robotę. Na wiosnę z radością przekonałem się, że gnój przechował się przewybornie, a nawet znacznie lepiej od gnoju pozostawionego przez całą zimę w wołowni, który w dolnych warstwach nieco spleśniał, i że użyta ziemia, jako zmieszana z gnojem i nasiąknięta gnojówką, zamieniła się w dobry nawóz. Tym sposobem, zwiększyłem sobie ilość nawozu przez użycie ziemi, oszczędziłem robotę wynoszenia gnoju na gnojowisko, i wywózkę dopełniłem w czasie zimy, kiedy tak sprzężaj jak i ludzie najmniej mają zajęcia.

Powyższy sposób przechowywania gnoju winienby na bacniejszą zasługiwać uwagę rolników; kto zastosować go u siebie może, niech to uczyni bez obawy, bo w rezultacie będzie miał zysk a nie stratę.

Zbiory tegoroczne, w naszej okolicy, nie są wcale zadawalniające, a to z przyczyny wielkich upałów i braku deszczów. Pęcznica najbardziej ucierpiała. Co do ilości kóp wydała nam o $\frac{2}{3}$ plonu mniej jak w roku zeszłym. Na dobytek, kilkodniowy silny deszcz, padając w tym właśnie czasie kiedy zbiór pszenicy prawie wszędzie rozpoczęto, stał się powodem porośnięcia jej, i naraził wielu gospodarzy na znakomite straty. Zyto prawie wszędzie dobre, jęczmień i groch nędzne, z bardzo małym wyjątkiem, owies średni, buraki dobre, w niektórych miejscach bardzo ładne.

Mówiąc o burakach, nie od rzeczy będzie przypomnieć pp. handlującym, ażeby okazywali więcej sumiennosci w sprzedaży na-

sienia, i tym sposobem mniej narażali kupujących na oczywiste straty. W roku bieżącym pierwszy raz sadiłem buraki i na szczęście na małej tylko przestrzeni. Nasienie sprowadziłem z Warszawy, zapłaciłem je drogo, według zwyczaju, a w rezultacie większa jego połowa zupełnie nie powschodziła. Wypadek ten policzyłbym może na karb suszy lub złego sadzenia, pomimo, że nasienie widocznie było stare, gdybym nie miał przed oczami buraków, z własnego nasienia pochodzących, a które, w jednym i tymże czasie co i tamte i na takimże gruncie sadzone, wszystkie powschodziły.

Kartofle, pomimo bujnych i pięknych łodyg tak wiele obiecujących, zawiodą zdaje się nasze nadzieje. W końcu Lipca pokazały się pierwsze znaki zarazy, która, mianowicie po ostatnich silnych deszczach, znacznie rozwinęła się i dziś, śmiało powiedzieć można, już 1/5 część ogólnego plonu zniszczyła. Daj Boże ażeby tylko na tym się skończyło, i ażebyśmy nie byli zmuszeni patrzeć na nędzę naszego ludu, bo brak kartofli to brak chleba dla naszego chłopka.

Zbyt jednogłośnie są skargi na brak siana, nie tylko w kraju ale i w całej Europie, ażeby nasza okolica stanowić miała wyjątek. Niestety, powszechna ta klęska i nas także dotknęła. Każdy oblicza się z tegoroczną paszą, każdy widzi w niej deficyt ogromny, który wszakże niezbędną pokryć potrzeba, ażeby nie narażić się na daleko większe straty. Wprawdzie potrawy lepsze mamy nieco jak w roku zeszłym, będzie trochę rzepy, trochę buraków, resztę zaś braku siana pokryć muszą kartofle lub inne surrogata paszy, kupione za gotowe pieniądze, jeżeli tylko jeszcze dostać ich będzie można.

W niedawno nabytym majątku zastałem ziemię nadzwyczajnie zapierzoną. Ponieważ pierwszym warunkiem dobrej uprawy jest należyte oczyszczenie roli z chwastów, przeto pór ten kazałem ciągle wydobywać na wierzch za pomocą częstego bronowania, i po należytym wyschnięciu zgrabiąc: robota to bardzo kosztowna ale niezbędna. Nagromadzoną w ten sposób znaczną ilość perzu, postanowiłem użyć na paszę dla inwentarza. Pór należyście oczyszczony z ziemi, za pomocą cepów, kazałem dawać na próbę bydłu i koniom; próby udały się najdoskonalej, konie, mianowicie zaś bydło, zjadały go chciwie. Przy obecnym braku paszy, kilkadziesiąt fur perzu, który w suchym miejscu i pod przykryciem złożyć kazałem, będą prawdziwym dobrodziejstwem, i wynagrodzą sownie wszelkie koszta, jakie z tego powodu poniosłem. Nie dla tego robię wzmiankę o użyciu perzu na karm dla bydła, ażeby przypisywał sobie pierwszą myśl spożytkowania go w ten sposób, nie wątpię bowiem, że wielu rolników uprzedziło mnie już w tym względzie, ale dla tego tylko, że widziałem w wielu miejscach perz marnie gnijący na polach, i uważany za rzecz żadnej korzyści nie przynoszący.

Życie jednego rolnika, choćby najdłuższe, najczynniejsze było, nie może wystarczyć na zrobienie wszystkich doświadczeń, stanowiących postęp rolnictwa; uczmy się więc wzajemnie, radźmy sobie w najdrobniejszych nawet szczegółach, a choćbyśmy i błędne nieraz słyszeli zdanie, przebaczymy je wspaniałomyślnie i sprostujemy. Niech praca, którą nie tylko dla nas samych lecz i dla dobra kraju poświęcić pragniemy, znajdzie zachętę i współzucicie; zapomnijmy o tym co już zrobiono a myślimy tylko o tym co jeszcze do zrobienia pozostaje, a dobre chęci Bóg pobłogosławi.

Przypominają sobie zapewne szanowni czytelnicy projekt p. T. G. z Wielunia, w przedmiocie podwyższenia ceny okowity, który zależy na ograniczeniu jej teraźniejszej produkcji i zwiększeniu opłaty skarbowej. Obecnie p. Jan Świenczyk w nrze 69 Korrespondenta Rolniczego, zbija projekt p. T. G., którego bynajmniej nie mam zamiaru bronić, a podaje swój własny następującej treści:

1) »W celu zmniejszenia złych skutków wynikających ze zbytnej liczby gorzeli w Królestwie Polskiem, liczba ich ma być do jednego tysiąca ograniczoną.

2) »Że żadna z tych gorzeli nie może więcej nad 4000 wia-der okowity rocznie produkować.

3) »Że dobra ziemskie albo właściciele gorzeli, których fabryki tego rodzaju przez ciąg lat trzech po sobie następujących nie były już albo na przyszłość nie będą czynne, utracają raz na zawsze prawo wznowienia w tych majątkach fabrykacji okowity albo trunków spirytusowych.

4) »Że odtąd żadna nowa gorzelnia albo fabryka wyrabiająca trunki spirytusowe, z jakiegokolwiek rodzaju produktów, założoną być nie może.

Posądzałbym pana S. o zbytne egoizm, ażeby przypuszczał, że w chęci zmniejszenia złych skutków ze zbytnej liczby gorzeli, miał tylko na celu korzyść producentów okowity, do liczby których zapewne i sam należy. Ograniczenie sprzedaży i wyrobu wódki, li tylko cel moralny zmniejszenia pijaństwa powinno mieć na widoku, którą to myślą kierował się i Rząd przy opodatkowaniu gorzeli w roku 1844. Wszelkie inne ograniczenia, uczynione tylko na korzyść teraźniejszych właścicieli gorzeli i to jeszcze według projektu nie wszystkich, jako stanowiących ogromną mniejszość w stosunku do ogólnej liczby obywateli w kraju, byłyby niesprawiedliwe i zakrawałyby na monopol.

Jeżeli zaś cel moralny zmniejszenia opilstwa nie może być osiągnięty przez podrożenie ceny wódki, jak sam p. S. w artykule swoim dowodzi, to po co prosię podwyższać jej cenę, na co tworzyć ograniczenia na korzyść tysięcy producentów, z oczywistą stratą kilku milionów konsumentów, mogące tylko tamować wolę rolnika i postęp przemysłu? Każde prawo, poświęcające interes całej ludności kraju dla korzyści małej liczby wybranych, byłoby niesprawiedliwe i nieludzkie.

Wpływajmy jak najwięcej na oświatę naszego ludu, ażeby sam poznał, że pijaństwo jest zgubą jego, a wtedy ilość gorzeli sama przez się ograniczyć się musi, i może nawet projektowanej liczby tysiąca niedosięgnie.

Dalej p. S. przytacza, że w roku 1857 czynnych gorzeli w Królestwie Polskiem było 2690, które produkując przeszło trzy miliony wiader okowity, niszczą jedna drugą.

Każdy założyciel gorzeln, zakłada ją i utrzymuje w ruchu z tym przekonaniem, że z niej korzyści a nie stratę ciągnąć będzie, któż więc z owych 2690ciu producentów zechce zejść do roli niszczyciela i zaprzestanie fabrykacji okowity, dla powiększenia intryaty wybranych tysiąca? W jaki zresztą sposób uczynić sprawiedliwy wybór, jeżeli w tym razie sprawiedliwy wybór być może, projektowanej liczby tysiąca uprzywilejowanych? Jedyna możebna zasada w udzielaniu pozwoleń na trzymanie gorzeli, a tém samém wpływająca na zmniejszenie ich liczby, mogłaby być pewna znaczna rozległość majątkowa; ale i ta zasada byłaby nie słuszną, bo znane małe wioski, w których umiejętnie prowadzone i zastosowane gorzelnie znaczny czynią dochód ich właścicielom, kiedy przeciwnie, w wielu dużych majątkach żadnego nie dają zysku, albo też bardzo mały. Że w miarę postępu oświaty naszego prostego ludu, ilość konsumowanej obecnie okowity zmniejszać się musi, każdy zapewne przyzna; jeżeli więc gorzelnie są niezbędnym warunkiem wpływającym na pomyślność rolnictwa, to dla zwiększenia i ustalenia ceny okowity, szukajmy sposobów nadania jej innego użytku i zastosowania; w braku zaś tego, weźmy się do korzystniejszego rodzaju przemysłu, a zaniechajmy gorzelnictwa.

Myśl p. S. w artykule 3cim wyrażona, jest również niesłuszną i niemożliwą.

Przypuśćmy, że pewien właściciel gorzeln, przeczniejszy od innych, albo zresztą mniej zamożny, przewidując lub przekonawszy się, że wyrób okowity opłacać się nie może, zaprzestął jej fabrykacji w przeciągu lat sześciu. Na przestanku tym kraj nie stracił, a inni fabrykanci zyskali; dla czego więc karać, pytam się, owego rozumnego gospodarza, odebraniem mu na wieczne czasy prawa wznowienia fabrykacji, przerwanej okolicznościami, od niego samego niezależnemi? Wiele jest gospodarstw, w których założenie gorzeln w obecnej chwili byłoby albo niemożliwe, z przyczyny braku kapitałów, albo też zupełnie niepotrzebne; co zaś dziś jest niepotrzebnym lub niemożliwym, to samo po pewnym przeciągu czasu stać się może niezbędnym dla ich egzystencji i rozwoju. Według zdania p. S., ażeby mieć prawo być zaliczonym do grona uprzywilejowanych gorzelników lub prawa tego nie postradać na zawsze, potrzeba zdobyć je kosztem najmniej trzechletnich strat, które oczyściwszy do szczeru i tak już puste nasze kieszenie, w widokach przyszłego możebnego zysku, zrujnowałyby nie jednego bez wszelkiej możliwości powstania.

Projekt p. S. jeżeli w zastosowaniu równie jest niepraktyczny jak i projekt p. T. G., to bez porównania więcej jest egoistyczny i jako naruszający równość przywilejów całego obywatelstwa, najzupełniej niesprawiedliwy i niemożliwy.

W tych kilku uwagach, jakie zrobiłem, niech p. S. nie dopatruje chęci szykanowania jego projektu. Każde zdanie, choćby najbłędniejsze nawet, zasługuje na poszanowanie, jeżeli dyktowane jest tym przekonaniem, że tylko wspólnymi siłami dojść możemy do wyższego szczebla oświaty i postępu, że obowiązkiem naszym jest poświęcać pracę i zdolności nasze dla dobra kraju, jako wspólnej matki i karmicielki. Kierując się tą myślą, objawiłem moje zdanie, w przekonaniu światlejszych może zupełnie błędne; z gotowością więc poddaję się wszelkiej krytyce, przyjmując ją z wdzięcznością nawet, bo sprawiedliwa krytyka jest zawsze korzystną nauką, a ja uczyć się jeszcze potrzebuję i pragnę.

Właśnie w tej chwili wyczytuje w Korrespondencie Rolniczym sprawozdanie W. Ignacego Chodźki, z odbytych prób żniwiarki, nazwanej Litewską. Wynalazek praktycznej i taniej żniwiarki, nad urządzeniem której tyle uczonych głów myślało, dotąd bez skutku zupełnego, unieśmiertelni zapewne w dziejach rolnictwa imię szczęśliwego wynalazcy.

Pomijając już korzyści materialne, jakie wynalezienie podobnej maszyny przynieść nam może, szczęśliwi jesteśmy, że zaszczyt tego ważnego wynalazku spada na naszego rodaka. Każdy nowy objaw życia umysłowego w rodzinnym kraju, nie może dla nikogo być obojętnym, bo gdzie żyje umysł tam i nadzieja lepszego bytu nie stracona, tam są wzory godne naśladowania, z których młode pokolenie naukę i doświadczenie czerpać może. Z upragnieniem oczekujemy dalszych szczegółów o żniwiarce Litewskiej, i prosimy uprzejmie W. Kazimierza Domejki, ażeby wynalazkiem swoim podzielić się raczył jak najprędzej z bracią Koroniaszami.

Ogólny brak robotnika, jaki we wszystkich gospodarstwach czuć się daje, zmusza nas zwrócić baczniejszą uwagę na zastosowanie różnych maszyn i narzędzi rolniczych, dotąd mało używanych a mogących zastąpić niedostatek rąk ludzkich. Na nieszczęście, liczba fabryk wyrabiających takowe nader jest ograniczona: fabryki te zawałone są robotą, nie mogąc jej wydołać, a ztąd wysokie ceny wyrobu, częsta niedokładność i nieakuratność, które wszystkie ciężą na kieszeniach biednych gospodarzy.

W takim stanie rzeczy, interesem naszym jest pragnąć jak najusilniej, ażeby ilość fabryk ile możności powiększała się, ażebyśmy posiadali choć jedną fabrykę, któraby założoną była nie w samych tylko widokach największego możebnego zysku, lecz contentując się umiarkowanym procentem, pracę swoją poświęcała w części i dla dobra ogółu. Wszystkim tym warunkom odpowiadałaby niewątpliwie fabryka należąca do Spółki Żeglugi Parowej, zapewnią nas o tym same nazwisko jej założyciela i głównego właściciela, tak powszechnie kochanego i szanowanego. Fabryka ta, jakkolwiek założoną została w innym zupełnie celu, mogłaby przecież urządzić z niewielkim kosztem warsztaty i dla wyrobu narzędzi rolniczych, a ogólna sympatya, jaką potrafiła sobie zjednać w kraju, zapewniłaby jej wielki obdyt.

Dopełniając artykuł p. A. Szaniawskiego, w Nrze 68 Korrespondenta Rolniczego zamieszczony, w którym donosi nam o rezultacie odbytych prób karmienia koni według systemu p. Wedlake, dodaję dla wiadomości szanownych kolegów, że od roku zaprowadziłem u siebie porządek krajania siana na sieczkę, i w tym tylko stanie, a nie inaczej, daję je tak bydłu jak i koniom. Oszczędność siana w tym sposobie karmienia jest wielka, albowiem konie, mając zadawaną sobie paszę w małych dozach, nie tylko nie marnują siana przez wyciąganie go pod nogi, jak to ma miejsce przy zakładaniu za drabiny, ale jeszcze i sieczkę ze słomy, jako zmieszaną z sianem, zupełnie wyjadają. Oprócz tego, podawaną w ten sposób paszę zjadają daleko prędzej, a tym sposobem mają więcej czasu do wypoczynku. Ponieważ w majątku moim nie mam obfitości siana, przeto, w przyrządzeniu sieczki do jednej jego części dodaję 2 części słomy; najwłaściwsza wszakże proporcya, o ile mi się zdaje, byłaby równa ilości obydwóch surrogatów.

Jeżeli kto z szanownych czytelników używał u siebie na karm dla bydła trocin kartoflanych, z fabryk krochmalu pochodzących, niech za pomocą Korrespondenta lub też listownie, raczy podzielić się ze mną nabytym w tym względzie doświadczeniem, opisując sposób w jaki to czynił i rezultaty jakie osiągnął.

W Staniszewicach, dnia 19 Września 1858 roku.
L. Ł.....

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Z B O Ź E.

Gdańsk 25 Wsześnia. Cały upłyniony tydzień mieliśmy najpiękniejszą pogodę. Silne upały w ciągu dnia i ciepłe noce. Brak zupełny deszczu i wilgoci utrudnia siewy, bo ziemia jest sucha jak popiół.

W ciągu tygodnia przebyło Toruń łasztów: pszenicy 439, żyta 261, grochu 26. Belek sosnowych 13,839, dębowych 2590, bali dębowych 53.

Woda z 8" spadła na cali 7.

Targi angielskie były obojętne, a przy braku ochoty do kupna ceny krajowej pszenicy zniżyły się o 1 do 2 srg. W notowaniach zagranicznej nie widzimy zmiany, ale też i obrót interesów ograniczył się li tylko do potrzeb dzienniej konsumpcji. Pogoda w Anglii najpiękniejsza, dała możność przyspieszenia żniw w Szkocji, które są na ukończeniu.

We Francji, Belgii i Hollandyi, handel zbożowy pozostał w odretwieniu, a pod wpływem wiadomości zagranicznych i na naszej giełdzie nie było żadnego ruchu. Pszenica dawna z najwyższego punktu straciła może 20 guldenów na łaszcie, lecz świeże ziarno w tak rozmaitej a najczęściej tak nędznej przychodzi kondycji, że się pewna cena nie da oznaczyć. Codziennie bowiem widzimy próbki od 111 do 130 funt. z wielkim porostem, które od 280 do 420 guld. dają się umieszczać. Cena więc nie wartością wewnętrzną lub targową, lecz tylko wolą i potrzebą kupującego daje się regulować. Są także próby świeżego ziarna rzadkiej piękności i takowe od 500 do 540 znajdują obdyt. Na żyto nie mieliśmy żadnego pytania a w ogólności w ciągu tygodnia targi nasze były bez ruchu i życia.

Sprzedano łasztów: pszenicy 370, żyta 250, jęczmienia 25. Spirytusu 350 beczek z odstawą na Listopad po 15 tal. a na Styczeń po 14²/₃.

płacono za łaszt wagi		funt. hol.		guld prus.		korzec warsz.	
		rs. k.	rs. k.				
Pszenicy świeżej od 117	do 126	270	do 380	3	4 ¹ / ₂	4	28 ¹ / ₂
"	127	— 131	406 — 486	4	57 ¹ / ₂	5	43
"	132	— 137 ¹ / ₈	460 — 540	5	18 ¹ / ₂	6	9
Żyta	—	— 130	288 — 297	3	24	3	35
Grochu	—	—	400 — 450	4	51 ¹ / ₂	5	7 ¹ / ₂

Drzewo sosnowe, okrągłe i w kantakach łatwy znajduje obdyt; na dębinę jednak żadnego nie ma pytania.

Sprzedano 700 belek sosnowych	27 ¹ / ₂ dług.	12 ¹ / ₁₃ "	61 ¹ / ₃ srggr.
300 murłat	29 ¹ / ₂	10 ¹ / ₁₁ "	19 ¹ / ₂ "
1,000 sosnow.	22	14 ¹ / ₁₅ "	7 "
550 okrągłaków	41 ¹ / ₂	12 ¹ / ₁₃ tal.	315 kopa
500 plansonów dębowych	30	"	9—10" po 7 srggr.

stopa.
Kursa zamian. Londyn 3 mies. 201, Amsterdam 102, Hamburg 45.
Alexander Makowski et Comp.

ZAKŁAD ROLNICZO-PRZEMYSŁOWO-LEŚNY

Odebrał już transport żyta BELGIJSKIEGO, AMERYKANSKIEGO, ORYGINALNEGO PROBSTEJSKIEGO, i PSZENICY SANDOMIERKI; przyjmuje obstalunki na nadejść mające z Haarlem w Hollandyi CEBULE KWIATOWE.

Ostrowski et Comp.

przy ulicy Rymarskiej nr. 742, na przeciw Komisji Skarbu.

KURSA GIEŁDY BERLIŃSKIEJ.

Dnia 27 Września 1858 roku.

P A P I E R Y		żądata	płaca
Rossyjska 5ta pożyczka nowa 5%	—	83 ¹ / ₄
Rossyjsko-angielska pożyczka 5%	—	110 ¹ / ₂
Rossyjska 6ta pożyczka 5%	—	108 ¹ / ₄
Polskie Obligacje Skarbu 4%	—	85 ³ / ₄
" Listy Zastawne nowe	—	88 ¹ / ₃
" Obligacje 500-złotowe	—	88 ¹ / ₃
Certyfikaty B. P. na Oblig. Czast. lit. A. 300 złp.	—	93 ¹ / ₂
" B. 200 "	—	22